

Większe dobro

Autor: Siwulecdako

Ziemny kuc w średnim wieku o złocisto brązowej sierści i czarnych włosach, z Cutie Markiem przedstawiającym nóż dość szybko spacerował z jednego na drugi koniec znajdującego się pod nim podestu. Sala wykładowa, w której się znajdował wyposażona była w wiszący pod sufitem rzutnik oraz 10 rzędów po 5 rozkładanych jak w kinie krzeseł wraz z rozkładanymi stoliczkami przed każdym z nich. Rzędy krzeseł były rozstawione po bokach sali. Przedzielala je alejka przebiegająca przez środek sali i rozciągająca się od drzwi nad którymi wisiał zegar, aż do schodków prowadzących na podest przeznaczony dla wykładowcy. Na podeście tym stał stół i wygodne krzesło. Za krzesłem znajdowała się gładka biała ściana przeznaczona do wyświetlania obrazu z rzutnika, obok niej znajdowała się „klasyczna” tablica, a na metalowej zagiętej półeczce przyczepionej do jej dolnej krawędzi znajdowała się gąbka oraz różnokolorowe kawałki kredy.

Wykładowca powoli i z pasją dyktował zagadnienia dotyczące ścięgien i co jakiś czas spoglądał na zegarek.

W końcu kuc zatrzymał się w miejscu. Zegar wskazywał 17:30.

- Dziękuję za uwagę i zapraszam ponownie – powiedział wykładowca.

O dziwo mimo późnej pory, po półtoragodzinnym wykładzie prowadzonym bez przerwy z uwagi na brak zajęć po tymże wykładzie żaden ze studentów nie spieszył się z wyjściem z sali. Każdy zachowywał się jakby jeszcze był zahipnotyzowany pasją z jaką ich wykładowca przekazywał im wiedzę. Każdy ruszając się powoli i spokojnie pakował długopisy i kartki z notatkami do teczki.

Salę wykładową powoli wypełniały dźwięki składających się krzeseł i tupot około stu dwudziestu kopyt kierujących swoich właścicieli do drzwi.

Złocistobrązowy kuc w pośpiechu wyłączył projektor wciąż wyświetlający obraz anatomicznej budowy tylnego kopyta ze szczególnym uwzględnieniem ścięgien, po czym zszedł po schodach z podestu i szybkim tempem przeszedł alejką pomiędzy rzędami krzeseł do drzwi. Po wyjściu z sali zamknął drzwi „na dwa razy” i odpowiadając na każde dzień dobry dobrnął do portierni, oddał klucz i plastikową plaketkę z numerem wieszaka, na którym wisiał jego przeciwdeszczowy płaszcz.

Jednocześnie zakładał na siebie płaszcz i szybko spacerował w kierunku wyjścia, aby w końcu z impetem przednimi kopytami otworzyć drzwi wejściowe do uniwersytetu medycznego znajdującego się w metropolii znanej jako Bergton.

Kampus na zewnątrz budynku był okazałą polaną, na której zasadzona była trawa, ponadto na

występujących sporadycznie pagórkach można było zauważyć drzewa przeważnie liściaste o czym przypominały jedynie pojedyncze różnokolorowe liście, które jeszcze nie uległy grawitacji. O tej porze roku drzewa te wyglądały mniej imponująco niż rozścielające się pod nimi liście posiadające charakterystyczną różnorodną paletę barw od żółtego po złocistą, aż po wchodzącą w głęboką czerwień. Ten piękny widok cieszył biegnącego w ulewnym zimnym jesiennym deszczu kuca ubranego w nałożony w pośpiechu na lewą stronę płaszcz przeciwdeszczowy.

Celem jego przebieżki był budynek szpitala miejskiego oddalony o około 2 kilometry od budynku uniwersytetu medycznego.

Po osiągnięciu celu zasapany kuc zrzucił z siebie płaszcz i powiesił go na wieszaku w recepcji, po czym udał się do „miejsca przygotowania chirurgów”, gdzie jego koledzy po fachu już przygotowywali się do operacji.

- Witaj Blend wreszcie jesteś! Jak zawsze pojawiaasz się na ostatnią chwilę – powiedziała do przybysza jedna z postaci ubrana w zielony operacyjny kitel i białą zawiązywaną z tyłu maskę, był to drugi ziemski kuc o sierści koloru platynowego. Jego Cutie Mark przedstawiał skalpel.

- Firm przecież dobrze wiesz, że uwielbiam swoich studentów i zawsze kiedy mogę idę prowadzić zajęcia, w końcu to moja praca... - odpowiedział złocistobrazowy kuc zakładający na siebie taki sam uniform jaki miała na sobie postać z nim rozmawiająca.

- Tak, ale druga... Nie uważasz, że ratowanie życia jest ważniejsze? W końcu padniesz z przemęczenia... - mówił ciągle myjący ręce chirurg.

- Nie martw się o mnie, jestem silny. A co do twojego pytania oczywiście, że ratowanie życia jest ważniejsze, ale pomyśl jeśli nikt nie będzie uczył nowej kadry kto będzie ratował życie jak my będziemy już starzy, ślepi i niedołążni. No kto? – odpowiedział Blend podchodząc do umywalki i przekręcając pokrętła kranu.

- Dobra mniej gadania więcej mycia, za 3 minuty wchodzimy – powiedział Firm.

W pomieszczeniu nastała atmosfera skupienia i cisza mącona jedynie przez dźwięk płynącej z kranów wody.

W końcu i ten dźwięk ustał i ciszę ponownie przerwał dźwięk tym razem otwierających się drzwi prowadzących do sali operacyjnej.

Operacja była skomplikowana, więc poza niezbędnymi poleceniami podania narzędzi prowadzonymi do asystentów i wskazówek przekazywanych pomiędzy chirurgami nic nie mąciło niezbędnego podczas operacji skupienia.

Po kilkugodzinnej operacji, która pomimo braku błędów ze strony chirurgów zakończyła się niepowodzeniem rozległ się głos:

- Robiliśmy co mogliśmy. Trzeba ogłosić czas zgonu – powiedział platynowy kuc nie mając w głosie żadnego zawodu, gdyż stwierdzenie „Robiliśmy co mogliśmy” było najszczerzą prawdą.
- Taka praca raz się udaje, a raz nie... Godzina 21:43 14 listopada 1 rok (nową erę kalendarzową wyznaczał powrót Luny do Equestrii) – powiedział złocistobrazowy kuc podczas pierwszej części wypowiedzi patrząc na Firma, podczas drugiej na jednego z asystentów, który skrupulatnie wypełniał odpowiednie dokumenty.

Po zaszcyciu ciała, jeden z asystentów odtransportował denata do kostnicy.

Na Firma spadł przykry obowiązek powiadomienia rodziny o śmierci pacjenta (Blend i Firma robili to naprzemiennie) dzięki czemu Blend mógł udać się do swojej posesji oddalonej zaledwie około 1 kilometra zarówno od uniwersytetu jak i od szpitala czyniąc z niej idealną lokalizację do mieszkania zaangażowanemu w życie obu instytucji kuca.

Po krótkim spacerze Blend przekręcił dwukrotnie klucz w zamku i otworzył drzwi. Mieszkanie było bardzo czyste, jednak nie dlatego, że Blend często w nim sprzątał. Miało to raczej związek z jego ciągłą nieobecnością w tym miejscu. Nie miał rodziny ani zwierząt, więc nikt nie mógł przyczyniać się do powstawania nieporządku w mieszkaniu.

W przeważającej części mieszkania panowała pustka, było to związane z nieodległym w czasie wprowadzeniem się do niego właściciela. Na ścianach wisiało kilka zdjęć przedstawiających Blendę i jego rodziców w różnym wieku. Z powodu śmierci ojca ostatnie ze zrobionych zdjęć przedstawiało jedynie Blendę i jego matkę, i było zrobione jakieś dwa miesiące przed jej śmiercią. Ponadto na ścianach wisiały dyplomy ukończonych przez Blendę kursów i uniwersytetu świadczące o jego medycznych umiejętnościach. Przy wschodniej ścianie zobaczyć można było okazałą półkę na książki wyraźnie podzieloną na dwie części. Pierwsza była szczelnie wypchana książkami i czasopismami branżowymi dotyczącymi medycyny, druga zaś była wypełniona nieco luźniej książkami zapewniającymi rozrywkę, pośród nich najwięcej miejsca zajmowały kryminały. Obok półki stała okazała rozkładana sofa, na której kuc spał i czytał książki. Obok niej stał stolik nocny z szufladką, na którym znajdował się budzik oraz okazała lampa naftowa zdolna rozświetlić całe mieszkanie. W południowo-zachodniej części mieszkania znajdowała się niewielka kuchnia. W zabudowanym południowo-wschodnim rogu znajdowała się łazienka. Jednak najważniejszy dla Blendy element wyposażenia skromnego mieszkania znajdował się w północno-zachodnim rogu mieszkania – był to stare brązowe pianino.

Blend najpierw podszedł do stolika nocnego aby zapalić lampę naftową po czym udał się do ładnie oświetlonego pianina. Otworzył brązowe wieko i zaczął grać. Dźwięki, które wydobywały się z instrumentu nie układały się jednak w żadną przyjemną dla ucha melodię. Spowodowane

było to tym, że kuc grał utwór, który może być zagrany tylko i wyłącznie przez dwie osoby na raz. Blend nawet siedział po lewej stronie ławeczki stojącej przed pianinem. W myślach Blenda melodia ta brzmiała tak samo jak przed laty, gdy grał ją razem ze swoim ojcem siedzącym po prawej stronie ławeczki, na tym samym pianinie w jego rodzinnym domu. Mimo to, że z powodu prowadzonego przez niego intensywnego trybu życia Blenda nigdy nie gnębiła samotność, to podczas gry na pianinie brak najbliższych osób z którymi niegdyś dzielił liczne i najlepsze w swoim życiu przeżycia wprowadzał go w stan nostalgii.

Gdy Blend nacisnął ostatni klawisz kończący „dwuosobowy utwór” zamknął oczy i powoli przesunął się na środek ławki, aby po chwili zagrać tym razem miłą dla ucha skomponowaną przez siebie melodię. Po jej zakończeniu udał się do kuchni aby tam przygotować i zjeść kolację. Po posiłku podszedł do półki na książki wyciągnął z niej doczytaną przez niego do trzeciego rozdziału książkę o tytule: „Ciemne uliczki Derptroit” ułożył się wygodnie na nierozłożonej sofie po stronie, przy której znajdował się stolik nocny, gdzie okazała lampa naftowa wydzielająca z siebie miłe ciepło oraz niezbędne do czytania światło. Gdy Blend doczytał książkę do siódmego rozdziału zaczął go morzyć sen. Kuc spojrzał na budzik, który wskazywał 23:52. Blend nastawił go na 7:00, aby zdążyć na jutrzejszy wykład, po czym rozłożył sofę i położył się do snu.

Podczas jednej z faz REM snu kuc ujrzał dziwne nierozpoznawalne z powodu rozmazanego obrazu pomieszczenie, w którym znajdował się on i jeszcze jeden ubrany na czarno i zamaskowany kuc. Blend trzymał w zębach kuchenny nóż i powoli zbliżał się do patrzącej w inną stronę postaci. Gdy był już bardzo blisko skoczył na ofiarę, lecz zanim nóż zdążył osiągnąć swój cel Blend wydając krzyk i siadając na łóżku przerwał sen. Kuc oddychał intensywnie i był pokryty zimnym potem, po chwili jednak uspokoił się spojrzał na budzik, który wskazywał 3:44 i ponownie położył się do snu, który nie był już niczym przerwany, aż do momentu, gdy budzik wskazujący 7:00 zaczął wydawać irytujący dźwięk. Blend wstał wyłączył budzik, udał się do kuchni w celu spożycia śniadania i udał się w stronę uniwersytetu.

Dalsza część dnia przebiegała według schematu, który powtarzał się już przez ostatnie 3 lata: uniwersytet, obiad w uczelnianej stołówce, kolejne prowadzone przez niego zajęcia, szpital, pianino, kolacja, książka, sen jednak utarty dotychczas schemat został wzbogacony w coraz to wyraźniejszy, lecz ciągle ten sam powtarzający się sen, który co noc budził kuca.

Mimo, że pomieszczenie ciągle było zamazane, w śnie z dnia na dzień można było już rozpoznawać coraz to nowe przedmioty. Sen wzbogacony był również o dalsze wydarzenia. Kuc nie budził się już tuż przed czynem, lecz już po nim, mając jeszcze moment na patrzenie jak z ofiary uchodzi życie.

Koszmary i towarzyszące nim zaburzenia snu sprawiały, że kuc miał coraz to mniej energii, która była mu tak bardzo potrzebna podczas prowadzonego przez niego nad wyraz aktywnego życia. Wykonywał przecież dwa zawody, które wymagały dość dużego zaangażowania z jego strony.

Skrajne zmęczenie w końcu spowodowało, że Blend sięgnął po alkohol. Upijał się do nieprzytomności był to jedyny sposób aby uchronić się od koszmarów, które nie pojawiały się, gdy ten był nieprzytomny.

Gdy kuc przyszedł na operację kompletnie zalany ordynator wysłał go na przymusowy bezpłatny urlop mówiąc mu, żeby zebrał się do kupy i tylko dlatego, że jest jednym z najlepszych chirurgów jakich zna nie zwolnił go. Kilka dni później, gdy na ćwiczeniach z pierwszej pomocy „zabił” zrzucając ze stołu „nieprzytomnego” fantoma, na którym pokazywał metodę usta-usta został zawieszony również na uniwersytecie.

Jego życie legło w gruzach.

Blend siedział w obskurnym barze stylizowanym na piracką knajpę. Wystrój tego miejsca był bardzo stereotypowy. Licznie rozwieszone pirackie flagi, czaszki wykonane z przypominającego wyglądem kość tworzywa, drewniane beczki z napisem „XXX”, które nie były tylko ozdobą (część z nich zawierały w sobie rum, pozostałe mieściły w sobie grog), pirackie szable, drewniane stoły, krzesła i blat, za którym stał barman z czarną opaską na prawym oku, który co jakiś czas dbając o dobrą atmosferę w spelunie wykrzykiwał wraz z wyraźnie podchmielonymi klientami: „Yaaarrrrrrr!!!” W tle nie grała żadna muzyka, jedyny dźwięk pochodzący od przedmiotów nieożywionych emitował przedmiot, który jako jedyny nie pasował do wystroju – zawieszony pod ścianą telewizor.

Ledwo trzymający się na krześle złocistobrazowy poplamiony alkoholem kuc z przynajmniej tygodniowym zaniedbanym czarnym zarostem i rozczochranymi włosami zamówił dolewkę trunku o takim samym kolorze jak jego sierść.

- Jeszcze raz to samo.

- Dobrze panie profesorze, ale to już ostatni raz – powiedział były student Blenda pracujący jako barman w tym przesympatycznym barze.

Blend małymi łydkami popijał wlane mu przez barmana whisky.

Po chwili do kuca dosiedli się wyraźnie podchmieleni towarzysze z baru, ci sami, którzy wcześniej energicznie wykrzykiwali wraz z barmanem „Yaaarrrrrrr!!!”.

Przybysze zaczęli śpiewać pirackie przyśpiewki, do czego dołączył się już kompletnie pijany złocistobrazowy kuc. Po chwili wszyscy razem pili „brudzia” zamówiony przez siebie gorg, po

czym jeden z nich zaprosił kompanów wraz z nowo poznanym Blendem na domówkę do swojej wsi o nazwie Milltown, oddalonej zaledwie o jakieś 15 kilometrów od szczęśliwie położonego na skraju Bergton baru.

Wesoła grupka jednym z equestriańskich pociągów szczęśliwie dojechała do miejsca przeznaczenia i zaczęła szaloną imprezkę. Po paru godzinach już ledwo przytomny Blend uznał, że już starczy mu zabawy prowadzonej w rytmach znienawidzonej przez niego muzyki disco polo. Pożegnał się z nowymi kolegami, po czym zataczając się niemiłosiernie przemieścił się do stacji kolejowej. Kuc „usiadł” na ławce znajdującej się pod zadaszeniem, którego konstrukcja była identyczna do typowego przystanku autobusowego. Pozycja jaką przybrał Blend była doprawdy niezwykła. Ze wszystkich części ciała tylko zadek i tylne kopyta przypominały poprawną postawę podczas siedzenia. Tułów był skierowany w dół, przednie kopyta były rozłożone na ziemi po obu stronach kuca, natomiast twarz była częściowo zakopana w glebie.

Czekająca na ten sam pociąg klacz, widząc dziwny sposób „siedzenia” Blenda, odsunęła się na skraj ławki - jak najdalej od niego i odwróciła wzrok, aby nie widzieć żałośnie wyglądającej pijanej postaci.

Najbliższy pociąg miał przyjechać dopiero za godzinę. Blend po trzydziestominutowym „siedzeniu” i walczeniu o pozostanie przytłumionym w końcu przegrał i zasnął. W tym momencie jego tyłek wysunął się z ławeczki, a jego twarz przesunęła się po szorstkim gruncie ścierając część skóry na brodzie Blenda, który czując piekący ból obudził się. Zamroczony kuc wstał, zatoczył się i stracił równowagę, czego skutkiem było uderzenie w jedną z zabudowanych szkłem ścian i stłuczenie jej. Kuc otrzymał przy tym niegroźną ranę. Nie wiadomo dlaczego wziął w pysk kawałek zakończzonego ostro zbitego szkła. Wtedy zalany alkoholem wadliwie pracujący rozum dał mu złudzenie, że znajdował się w jednym z trapiących go koszmarów. Kuc powoli podchodził do zaskoczonych klaczy i zanim ta zaczęła uciekać wbił jej w szyję trzymany w pysku kawałek szkła, w taki sam sposób jak w nawiedzających go koszmarach.

Po chwili wyrzucił zakrwawiony kawałek szkła wprost na ziemię, ten zbił się na mniejsze czerwone kawałeczki, na które opadła intensywnie krwawiąca klacz. Miała przeraźliwy wyraz oczu, które patrzyły na Blenda i jakby mówiły do niego: „dlaczego?”. Złocistobrązowy kuc zdziwił się, gdyż powinien już z krzykiem obudzić się ze snu. Po kilku minutach uświadomił sobie, że to co właśnie zrobił w pijackim amoku nie było jednym z jego koszmarów, a zdarzyło się na jawie. Serce zaczęło mu intensywnie bić, a poziom hormonów uwalnianych w sytuacjach kryzysowych osiągnął w jego organizmie szczytową wartość. Chciał zawołać pomoc, lecz wiedząc, że ofiary nie da się odratować, zdecydował się tego nie robić. Instynkt samozachowawczy wziął nad nim górę i kuc zbiegł z miejsca przestępstwa.

Biegł przez ciemny las rozciągający się po obu stronach szyn, w którego drzewostanie dominowały sosny. Przez całą drogę lekko zataczał się i co jakiś czas upadał. Po jakiś pięciu kilometrach dobiegł do kolejnej stacji kolejowej, na której przysiadł – tym razem już w

prawidłowy sposób i uspokajając oddech czekał na pociąg. Po przebieżce przez las do Blenda w końcu powróciła zdolność „logicznego rozumowania”, gdyż podczas biegu wypocił część z pochłoniętej trucizny.

Dopiero teraz w pełni uświadomił sobie co tak naprawdę uczynił. Doświadczonemu chirurgowi śmierć nie była obca. Przez długie lata wykonywania zawodu stała się częścią jego pracy. Kuc zdążył się już do niej przyzwyczaić, więc szok nie był spowodowany samą śmiercią kłaczy, lecz raczej okolicznościami w jakich nastąpiła.

Blend nie był przecież psychopatą ani mordercą, był dobrym i szanowanym profesorem i chirurgiem!

Wiedział, że powodem całego tego wydarzenia w głównej mierze był alkohol, lecz wiedział też doskonale, że nie może to być usprawiedliwieniem strasznego czynu, który popełnił.

Przemyślenia Blenda przerwał dźwięk nadjeżdżającego pociągu, do którego kuc wsiadł.

Zanim pociąg ruszył złocistobrazowy kuc siedział już przy jednym z okien i otwartymi na oścież oczyma rzadko mrugając patrzył na niebo i starał się nie myśleć o wydarzeniach z dzisiejszej nocy.

Pociąg w żółtim tempie mijał kolejne stacje, aż w końcu zatrzymał się na tej, na której Blend wysiadł. Był załamany, poruszał się jak zombie nie patrząc przed siebie, spuszczoną głową gapił się na kawałek gruntu, który rozpościerał się przed jego kopytami w miarę jak ten poruszał się do przodu.

Po kilkunastu minutach kuc nieco otrząsnął się z transu, spojrzał wreszcie do góry by zorientować się gdzie jest. Wziął się w garść i zaczął podążać już normalnym tempem do swojego domu. Po dwudziestominutowej wędrówce dotarł do drzwi swojego mieszkania otworzył je wszedł do środka. Niezwłocznie położył się na sofie nie zważając na to, że jest potwornie głodny oraz na to, że boli go obtarta broda i rana zdobyta podczas rozbicia szyby. Po kilkugodzinnej walce prowadzoną ze sobą mającej na celu oczyszczenie umysłu z trapiących go myśli przypominającymi mu o wydarzeniach z ostatniej nocy w końcu zasnął.

Jego sen nie był zakłócony NICZYM!

Żadnych koszmarów!

Blend przebudził się dopiero, gdy usłyszał głośnie stukanie w drzwi.

Źródłem tego dźwięku był Firm, który miarowo i energicznie stukał w drzwi kolegi po fachu.

Blend spojrzał przez judasza zobaczył trzymającego w zębach egzemplarz dzisiejszej gazety przyjaciela, więc wpuścił go. Firm wyraźnym gestem wskazał, aby złocistobrazowy kuc za nim podążył i usiadł na jednym z krzeseł w kuchni. Sam usiadł na jednym z nich i wyrzucił z pyska

gazetę na kuchenny stół.

- Musimy pogadać – powiedział spokojnie i powoli platynowy kuc z poważną miną.

- Ooo czyyyymmm? – zapytał łamiącym się głosem przerażony Blend patrząc na nagłówek znajdujący się na pierwszej stronie gazety, który głosił: „Rzeź w Milltown”.

- Dobrze wiesz o czym... O tym jak zdobyłeś Cutie Marka.

- Yyy co? – powiedział pytająco zaskoczony złocistobrązowy kuc.

- Powiedziałeś, że dostałeś go podczas operacji na sarnie, która potrzebowała pomocy, ale oboje wiemy, że to nie jest prawda... po pierwsze opisałeś tylko czynności z periodyka weterynaryjnego, który ja też czytałem w podstawówce, a po drugie byłem przy tym jak go otrzymałeś.

- Wiesz prawda jest taka, że nie pamiętam jak go otrzymałem...

- Nie? W sumie się nie dziwie, to ma sens. Najwidoczniej twój umysł postanowił zablokować te wydarzenia, aby uchronić cię przed konsekwencjami ich pamiętania. Często zastanawiałem się jak ty po tym co przeżyłeś możesz normalnie funkcjonować teraz mam odpowiedź... Ale z pewnością pamiętasz dzień, w którym go otrzymałeś...

- Takkk... Pamiętam ten dzień, a raczej sam jego początek. Pomimo tego, że nie pamiętam co się w nim wydarzyło, przez dwa miesiące tylko TO było tematem rozmów wszystkich kuców na osiedlu, więc wyłapałem jakieś strzępki informacji – powiedział zasmucony perspektywą rozdrapywania starych ran Blend.

- Napad na podstawówkę... Może opowiesz mi to, co z tego dnia pamiętasz, a ja pomogę ci przypomnieć to, czego już nie pamiętasz.

- Zakończenie roku szkolnego wszystkie żrebaki i całe grono pedagogiczne zebrane w sali gimnastycznej na apelu. Pamiętam, że jakiś ubrany na czarno zamaskowany szaleniec wtargnął na apel i zaczął krzyczeć coś o zemście, już nawet nie pamiętam dokładnie co... Nasza ŚP nauczycielka matematyki próbowała uciec, żeby sprowadzić pomoc. Po tym pamiętam tylko jak rodzice odwozili mnie do domu, a na zadku miałem już mój Cutie Mark – nóż

- Naprawdę mało pamiętasz, wiesz nawet ci zazdroszczę... Dobra to co ci powiem może ci się nie spodobać, ale teraz – Firm spojrzał na gazetę i kontynuował – nie mam innego wyboru muszę ci to powiedzieć. Jak możesz domyśleć się z faktu, że matematyki od tego momentu uczyła nas inna nauczycielka próby sprowadzenia pomocy przez naszą starą nauczycielkę nie skończyła się dla niej dobrze... Do dziś mam przed oczyma jak ten psychol złapał jej głowę i z całą siłą skierował ją na jedną z drewnianych drabinek rozciągających się po obu stronach sali

gimnastycznej. Siła uderzenia była tak wielka, że drewniana drabinka pękła a głowa nauczycielki no cóż, nigdy tego nie zapomnę... Ten przeraźliwy widok jej oczu gdy uchodziło z niej życie i ta czerwona maź, która kapiała z połamanej drabinki oraz sączyła się z leżącej na ziemi kłaczy tworząc gęstą szkarłatną kałużę. Zawsze wyróżniałeś się inteligencją i zaradnością, więc wykorzystując chwilę nieuwagi pobiegłeś do wyjścia i udałeś się w stronę stołówki. Ja pobiegłem za tobą, przecież od zawsze byliśmy nierozłączni. Przeskoczyłeś przez okno z którego kucharki podawały nam posiłki, po chwili wskoczyłeś z powrotem do stołówki trzymając w zębach kuchenny nóż. Zamaskowany kuc najwyraźniej zauważył, że się wymknęliśmy z sali gimnastycznej i przybiegł za nami do stołówki. Ja schowałem się pod jednym ze stołów. Trzęsłem się ze strachu i patrzyłem jak po cichu przemieszczasz się pod stołami obierając taką pozycję, żeby szukający nas kuc nie miał cię w zasięgu wzroku. Wykorzystując to, że stał do ciebie tyłem wyszedłeś spod stołu, wskoczyłeś najpierw na krzesło, potem na stół, wydając przy tym dźwięk zdradził swoje położenie. Kuc odwrócił się w twoją stronę, ale nim zdążył coś zrobić z imponującą szybkością skoczyłeś w jego stronę. Nóż, który trzymałeś w pyszczku wbił się prosto w szyję zamaskowanej postaci, która razem z tobą opadła na podłogę. Po chwili wyjąłeś nóż z ciała, na szczęście krew trysnęła w drugą stronę. Wtedy właśnie na twoim zadku pojawił się Cutie Mark. Zaprowadziłem cię z powrotem do sali gimnastycznej i powiedziałem wszystkim, że są już bezpieczni, że napastnik popełnił samobójstwo. Resztę już pamiętasz. Sposób śmierci kuca brzmi znajomo? Czytając artykuł na pierwszej stronie dzisiejszej gazety od razu pomyślałem o tobie...

Blend słysząc tę historyjkę wreszcie zrozumiał znaczenie swoich koszmarów – wszystko stało się jasne...

- Wydasz mnie?

- Nie! Jesteś moim przyjacielem nie mógłbym ci tego zrobić! Wiem, że ostatnio miałeś hmy-zamyślił się, aby znaleźć odpowiednie słowo – pewne problemy. Hej ale to nie oznacza, że nie będę cię teraz uważniej obserwował. Jeśli zobaczę coś choćby trochę podejrzanego w twoim zachowaniu nie zawaham się wydać cię! Rozumiesz?

- Tak rozumiem... - Blend wstał z krzesła i powoli podszedł do kolegi. - Dzięki prawdziwy z ciebie przyjaciel wiesz. – powiedział złocistobrazowy kuc przytulając się do Firma. – Jest szansa, że wreszcie stanę na nogi. Ostatniej nocy spałem jak zabity od razu czuje się lepiej.

- Tak, tak miejmy taką nadzieję – powiedział odwzajemniając uścisk platynowy kuc.

Po dłuższej chwili Firma uwolnił się od uścisku i idąc w stronę drzwi powiedział:

- Pamiętaj obserwuj cię! A teraz idź odpoczywać i ogarnij się wreszcie!

Platynowy kuc wyszedł z domu zarośniętego przynajmniej tygodniowym zaniedbanym czarnym zarostem, rozczochranymi włosami, obtartą brodą i niegroźną raną na boku przyjaciela.

Blend był zaskoczony tym, w jakim tempie odzyskał siły i chęć do życia. Zaledwie po czterech przespanych w pełni nocach zdecydował się pójść najpierw do szpitala, potem do uniwersytetu, aby odzyskać stracone przez koszmary życie. W obu instytucjach przyjęto go z otwartymi ramionami, ba! Nawet wyprawili mu wspaniałą imprezę powitalną. Jakieś dwa tygodnie zajęło mu nadrobienie zaległości, ale zdawało się, że jego życie wreszcie wróciło na właściwy tor.

Sielanka jednak nie trwała w nieskończoność. Po czterech miesiącach Blenda znów nawiedziły koszmary. Tym razem wszystko w nich było nad wyraz dokładne, widoczny był każdy szczegół, każdy ruch.

Po kilku nieprzespanych nocach kuc znów poczuł, że nie ma siły ani chęci, aby żyć. Blend zaprosił swojego przyjaciela, aby przeprowadzić z nim rozmowę. Wiedział, że musi to zrobić dla dobra innych. Wiedział, że nie wytrzyma i w końcu kogoś zabije, żeby znów uwolnić się od koszmarów.

Wieczorem Firm zjawił się w domu Blenda. Złocistobrązowy kuc zaprosił przyjaciela do środka, zaproponował herbatę lub kawę, platynowy kuc odparł, że woli herbatę, po czym obaj usiedli przy kuchennym stole, chwilę patrzyli jak z gorącej herbaty wydobywa się para wodna. W końcu złocistobrązowy kuc zaczął rozmowę:

- Pewnie zastanawiasz się czemu cię tu wezwałem... Nie będę cię trzymał w niepewności i od razu przejdę do rzeczy. Koszmary powróciły musisz mnie wydać policji. Niech mnie zamkną nie mogę żyć w społeczeństwie, w końcu nie wytrzymam i znów kogoś zabije.

Nastąpiła niezręczna cisza. Firm nie chciał wydać przyjaciela, ale nie mógł też pozostawić sprawę samej sobie. Blend z niepokojem oczekiwał na odpowiedź przyjaciela.

- A gdybym powiedział ci, że mam pewien sposób, abyś mógł robić to czego potrzebuje twój organizm bez wielkiej szkody? – powiedział platynowy kuc zaskoczony, tym jak daleko może się posunąć w imię przyjaźni

- Kontynuuj

- Słyszałeś o takim pojęciu jak „większe dobro”? Czasami można czynić zło, jeśli dobro przez to uczynione znacznie przerośnie to zło. Bo widzisz mam dostęp do dokumentów szpitalnych dotyczących pacjentów, którym nie zostało już wiele życia, które dla nich jest już tylko agonią, lub oczekiwaniem na śmierć. Tylko pomyśl mamy też innych pacjentów czekających na przeszczepy... Znajdują się na długich listach, niektórzy mogą się nie doczekać ratunku. Może

pomożemy jednym i drugim, a przy okazji pomożemy też tobie?– Firm tak naprawdę nie wierzył w tę ideę, ale nie chciał stracić przyjaciela, nawet gdy jego specjalnym talentem było morderstwo...

Blend z początku był zszokowany niemoralną propozycją przyjaciela, lecz to co mówił miało sens... Skoro są z tego same zyski to czemu miałby nie spróbować?

Złocistobrazowy kuc tylko skinął głową na znak zgody, po czym obaj dopili herbatę, pożegnali się i udali w swoje strony. Blend na sofę czytać książkę, Firm do swojego mieszkania oddać się w objęcia Morfeusza.

Nazajutrz obaj udali się do szpitalnego archiwum, aby wybrać pierwszego „szczęśliwca”, któremu Blend skróci cierpienia. Po przerzuceniu setek teczek z danymi pacjentów i wybraniu kilkudziesięciu z nich postanowili, że o wyborze „szczęśliwca” zadecyduje los. Firm umieścił karteczki z numerami folderów do pudełka. Blend wyjął z pudełka jedną z karteczek. Padło na jednorożca. Na zdjęciu znajdującym się w jego folderze można było zauważyć grafitowe umaszczenie oraz Cutie Mark przedstawiający butelkę berbeluchy. Jednorożec był alkoholikiem, którego jedynym ratunkiem był przeszczep wątroby, do którego ten się nie kwalifikował, gdyż przy tego typu przeszczepach jednym z przeciwwskazań bezwzględnych jest alkoholizm... Pacjent miał jednak nad wyraz sprawne serce, które interesowało chirurgów.

- Los zdecydował – powiedział platynowy kuc.

Złocistobrazowy kuc tylko przytaknął i udał się do uniwersytetu medycznego, aby nadzorować pisanie jednego z kolokwium, gdy studenci skończyli pisanie Blend spokojnie zebrał prace i udał się do swojego pokoju, aby sprawdzić napisane przez studentów wypociny. Pracy nie było dużo - to był test, ale wciąż 70 prac to 70 prac. Gdy kuc wyszedł z uniwersytetu był już wieczór. Luna jak zawsze postarała się o przepiękny widok nocnego nieba, a pegazy zapewniły opad śniegu.

Złocistobrazowy kuc udał się w okolicę pewnego baru, w którym według kilku miejscowych meneli szukany przez Blend grafitowy jednorożec codziennie oddawał się swojemu nałogowi. Blend postanowił, że będzie zabijał swoje ofiary szybko i bezboleśnie, przecież nie miał na celu czerpania z tego przyjemności. Chodziło mu jedynie na pozbycie się koszmarów no i przy okazji pozyskaniu narządów do przeszczepu. Zdecydował też, że będzie rytualnie ustawiał ciała, po to, aby podejrzenia nie padły na szanowanego chirurga i profesora, lecz na jakiegoś psychopatę.

Wyprowadzenie pijanego już jednorożca z baru i doprowadzenie go do jednej z ciemnych i ciasnych zaułków, których w Bergton było bez liku nie było wcale trudne. Gdy obaj znajdowali się już w zaułku Blend przystawił do nosa ofiary tkaninę wcześniej nasączoną płynem z buteleczki, na której dużymi literami napisane było: „CHCl₃”, a nieco mniejszymi: „Chloroform”. Gdy ofiara straciła przytomność Blend zadał śmiertelny cios podcinając jej gardło nożem. Po czym zabrał się za usunięcie interesującego go organu. Całe przedsięwzięcie złocistobrazowy

kuc potraktował jak kolejny z zabiegów wykonywanych w ramach swojego zawodu. Na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech, gdy zanurzył kopyta w jeszcze ciepłym ciele dając mu miłe uczucie promieniującego w kopytach ciepła. Po usunięciu serca w sposób kwalifikujący je do przeszczepu umieścił organ w specjalnym pojemniku, który go „konserwował”. Później kuc zabrał się za usunięcie wątroby i mózgu tym razem nie zważając już zbytnio na ich stan. Blend zakopał dolną część ciała ofiary w śniegu, tak że wystawała z niego tylko głowa, dwa przednie kopyta i kawałek górnej części ciała, po czym ustawił kopyta z obu stron lewe wyżej prawe niżej, tak że wystająca ze śniegu część ciała przypominała wagę. Przy lewym kopycie położył wątrobę przy prawym mózg. Po czym jakby nigdy nic udał się w stronę domu.

Gdy Blend wrócił do domu było już bardzo późno, więc zaśnięcie nie zajęło mu dużo czasu. Zgodnie z przewidywaniami sen znów nie był niczym zakłócony, a kuc po błogim śnie czuł się jak nowo narodzony.

Kuc zaniósł ciągle znajdujące się w pojemniku „zapewniającym mu świeżość” serce do szpitala. Skrupulatnie podrobił znajdujące się w rejestrze narządów dokumenty dotyczące nowo pozyskanego narządu. Firm zakupił dzisiejszą gazetę, lecz nie było w niej wzmianki o żadnym morderstwie, gdy platynowy kuc zapytał się Blenda czemu dziennikarskie hieny jeszcze nie znalazły padliny i nie zrobiły z tego sensacji złocistobrazowy kuc odpowiedział, że nieprędko znajdą ciało znajdujące się w zaułku, może dopiero wtedy jak zaczną śmierdzieć.

Kilka godzin później razem z Firmem przeszczepił narząd potrzebującemu. Operacja przebiegła bez komplikacji, a sam przeszczep się przyjął. Za parę tygodni szczęśliwy pacjent miał być już wypisany ze szpitala.

- Widzisz ty śpisz jak dziecko, właśnie uratowaliśmy życie kuca, którego jedynym ratunkiem był przeszczep no i skróciłeś cierpienia pijaka z marskością wątroby – powiedział Firm.

Blend tylko przytaknął. Nie był w pełni zadowolony. Może i jednorożcowi nie zostało wiele życia, ale fakt to fakt - był mordercą.

Ciało zostało znalezione tydzień później. Mróz trochę opóźnił tempo rozkładu ciała, ale w końcu ciało uległo procesom gnilnym i zaczęło śmierdzieć, pewien ciekawski przechodzień zainteresował się nieprzyjemnym zapachem i znalazł ciało.

Miejscowa policja znalazła paru podejrzanych, lecz w ich gronie nie było Blenda. Najwyraźniej połknęli haczyk i ich psycholodzy zgodnie z przewidywaniami Blenda wytypowali jakiegoś psychopatę jako prawdopodobnego sprawcę.

Złocistobrazowy kuc przez kolejne trzy miesiące prowadził swoje normalne życie. Po tym okresie koszmary znów powróciły i kolejnego dnia Blend szepnął swojemu platynowemu przyjacielowi, że już najwyższy czas na kolejne losowanie.

Wieczorem przyjaciele zebrali się w szpitalnym archiwum. Blend wylosował kolejną karteczkę z numerem teczki pacjenta, którą po chwili Firm wyciągnął z odpowiedniej półki. Tym razem los wskazał na pegazicę o chabrowym umaszczeniu z nitką i igłą jako Cutie Mark . Prawdziwa biedaczka. Gdy poczuła silny ból zarówno w klatce piersiowej jak i z tyłu pleców przyszła do szpitala na badania. Okazało się, że cierpi na nadciśnienie tętnicze powikłane zajęciem serca i nerek w bardzo późnym stadium rozwoju. Niewydolność dwóch, a ściślej ujmując trzech (bo zaatakowane zostały obie nerki) niezbędnych do życia narządów nie rokowała dobrze dla jej życia innymi słowy eliminowała jakiekolwiek szanse na jej uratowanie. No ale płuca miała sprawne.

Blend wiedział, że tym razem nie pójdzie mu tak samo łatwo jak z wcześniejszą pijaną ofiarą, więc przez pięć dni śledził pegazicę, aby znaleźć w jej rozkładzie dnia odpowiedni moment, w którym mógłby pozbawić jej życia. Na szczęście pegazica każdego wieczora spacerowała po nieuczęszczanych wieczorem uliczkach oświetlonych lampami, które napędzała magia.

Podczas jednej z ciepłych wiosennych nocy pegazica spokojnie spacerowała. Szła w rytm muzyki, która wydobywała się ze słuchawek podłączonych do odtwarzacza mp3.

Blend wiedział, że pegazica ma nad nim przewagę w postaci skrzydeł i aby jego przedsięwzięcie miało szanse na powodzenie musiał ją wyeliminować. Zarzucił drut kolczasty na skrzydła niczego nie spodziewającej się ofiary. Pegazica czując ból spowodowany wbijającymi się w jej ciało kolcami odruchowo uleciała w powietrze. Był to jednak fatalny błąd, gdyż drut był przywiązany do jednej z latarni i gdy tylko pegazica uleciała na dostateczną wysokość, aby ten napiął się poczuła jeszcze większy ból spowodowany wbijającymi się jeszcze głębiej w jej ciało kolcami. Ból zmusił ją do zejścia na ziemię. Blend odwiązał drut od latarni i zaciągnął do jednej z ciemnych bocznych uliczek na przemian łkającą, wołającą o pomoc i błagającą o łaskę pegazicę.

- Zamknij się to odludzie nikt cię nie usłyszy - powiedział spokojnym głosem Blend, po czym podniósł jedną ze znajdujących się na ulicy ciężkich żeliwnych studzienek i zmiażdżył nią głowę pegazicy. Krew, kości i odłamki mózgu rozbryzły się po najbliższej okolicy brudząc też kopyta Blenda. Gęsta szkarłatna krew powoli spływała po nieznacznie nachylonej powierzchni ulicy kierując się do jednej z kratek burzowych. Z początku złocistobrazowy kuc chciał mniej makabrycznie zakończyć życie pegazicy, ale dał się ponieść wyobraźni wzmaganej przez nagły dopływ wielkiej ilości krwi do mózgu spowodowany uwolnieniem adrenaliny do organizmu. Kuc przypomniał sobie w jakim celu tu przybył i od razu wziął się za robotę. Po chwili prawidłowo usunięte płuca znajdowały się już w specjalnym pojemniku. Teraz zostało mu jedynie pozostawić ciało tak, żeby wyglądało to na robotę psychopaty. Blend miał trudności z wyrwaniem drutu kolczastego, który był głęboko wbity w ciało wokół skrzydeł i zaplątany w same skrzydła, więc zmienił pierwotną koncepcję sposobu pozostawienia ciała. Pozostawiając za sobą czerwoną plamę zaciągnął ciało pegazicy z powrotem na uliczkę z latarniami. Jeden koniec drutu przywiązał do jednej z latarni, obwiązał drutem przednie kopyta, zrobił jeszcze jedną pętlę wokół skrzydeł, obwiązał tylnie kopyta i wreszcie przymocował drugi koniec drutu do

drugiej latarni. Bezgłowa postać zawieszona między latarniami wyglądała doprawdy makabrycznie, na dodatek ciało wisiało w taki sposób, że przednia jego część znajdowała się nieco niżej, co pozwoliło grawitacji na wydobycie przez ranę jelita grubego, jelita cienkiego oraz żołądka. Wnętrznosci bezwładnie zwisały z ciała. Narządy ograniczone były z jednej strony przez opierający się o żebra przełyk z drugiej przez wciąż połączony z odbytem koniec jelita grubego, co sprawiało, że przy silniejszym wietrze „ruszały się”.

Mimo makabrycznego widoku Blend nie miał już wyrzutów sumienia jak podczas pierwszego razu, gdy czynił "większe dobro". Złocistobrazowy pokryty krwią kuc jakby nigdy nic przechadzał się po opuszczonych ciemnych uliczkach, aż dotarł do swojego domu.

Wziął długą gorącą kąpiel, podczas której w miarę jak zaschnięta krew rozpuszczała się w wodzie, ta stawała się coraz to intensywniej czerwona. Nie przeszkadzało to kucowi, gdyż i tak większość czasu podczas kąpieli spędzał relaksując się z zamkniętymi oczami i rozkoszując się miłym uczuciem ciepła, jakie dawała mu gorąca woda. Po kąpieli Blend zjadł kolację, pograł na pianinie, przeczytał najnowszy numer prenumerowanego przez niego czasopisma o tytule "Medycyna i weterynaria" po czym rozłożył sofę i oddał się w objęcia Morfeusza.

Nazajutrz w szpitalu Blend zastał Firma czytającego gazetę, zbliżył się do niego, aby się przywitać.

- Cześć.

Platynowy kuc podniósł głowę i powiedział:

- Witam.

- Jakież nowe wiadomości?

- Tym razem przesadziłeś... Piszą, że sprawą zajęły się najwyższe organy to nie wróży dobrze...

- Nie panikuj chodź lepiej pomożesz mi podrobić dokumenty w rejestrze narządów.

- Dobra prowadź.

Księżniczka Luna trzymająca w zębach dzisiejszy egzemplarz gazety weszła do sali tronowej.

To będzie trudna rozmowa... Pomyślała widząc swoją siostrę siedzącą na tronie w towarzystwie czterech gwardzistów, którzy pomimo stanu księżniczki zachowywali charakterystyczny dla

siebie spokój. Przy tronie stał stolik, a na nim dwie jeszcze pełne i jedna już pusta butelka wytrawnego 1001-letniego czerwonego wina z białymi kartkami zamiast etykiet, na których widniał napis: "LUNA" oraz dwie kryształowe "szklanki na nóżkach" do picia wina.

Widząc siostrę Celestia wykrzyknęła:

- O moja kochana siostrzyczka chodź napij się ze mną! - biały alikorn nalał dwie lampki wina, nie czekając na odpowiedź siostry, która tylko pokiwała głową na znak sprzeciwu. - Nie to nie...
- Celestia wypła dwoma łykami dwie lampki wina.

Luna podeszła do tronu i rzuciła koło siostry trzymaną w pysku gazetę.

Celestia przeczytała artykuł na pierwszej stronie, którego nagłówek głosił "Rzeźnik z Bergton".

- O poważna sprawa, muszę się napić! - biały alikorn nalał kolejną lampkę wina i wypił ją, po czym szepnął coś jednemu z gwardzistów, który w pośpiechu wybiegł z sali tronowej. - Ostatni raz tyle zabójstw w tak krótkim czasie było twoim dziełem siostrzyczko - powiedziała Celestia z głupkowatym uśmiechem.

- To nie jest śmieszne! - wykrzyknęła oburzona Luna.

- Tak, tak... - powiedziała głośno Celestia, po czym szepnęła. – Szttywniaczka.

- Musimy coś z tym zrobić! - powiedział granatowy alikorn.

- A więc zajmiesz się tym osobiście siostrzyczko, bo psychopatę może powstrzymać tylko inny psycho - urwała wypowiedź widząc wyraz twarzy siostry mówiący: "nikogo na świecie nie śmieszy twój wymyślany po pijaku czarny humor" jednak Celestia nie wytrzymała i dokończyła - pata - po czym wybuchła głupkowatym, lecz szczerym śmiechem. Jednak nikt z obecnych w sali tronowej (poza nią) nie zaśmiał się.

Luna kontynuowała rozmowę:

- Czemu nie wyślesz swoich ukochanych sześciu elementów harmonii?

Celestia ponownie parsknęła śmiechem i powiedziała:

- Nie rozśmieszaj mnie. Te fajtlapy? Chcesz przeczytać w gazecie o sześciu nowych ofiarach "Rzeźnika z Bergton"? Bez obrazy - spojrzała na gwardzistów i kontynuowała - one tak samo jak gwardia pełnią raczej funkcję reprezentacyjną... Do poważnych spraw muszę wysłać kogoś z odpowiednimi - zrobiła pauzę, aby znaleźć odpowiednie słowo - umiejętnościami. Kogoś takiego jak ty siostrzyczko.

Chwilę po tej wypowiedzi do sali tronowej razem z gwardzistą, do którego wcześniej Celestia

coś szepnęła weszła klacz kuca ziemnego o zielonym umaszczeniu i zielonych włosach z lupą jako Cutie Mark.

Klacz ukloniła się księżniczkom. Luna w ramach odpowiedzi tylko kiwnęła głową w dół, Celestia natomiast krzyknęła:

- O madame Solve! Chodź napij się ze mną! – nie czekając na odpowiedź naląła dwie lampki wina. Klacz pokiwała przecząco głową. - Nie to nie... - Celestia wypila obie lampki wina.

- Ja się nią zajmę, a ty Celcia lepiej znajdź sobie jakiegoś ogiera, a nie znów chlasz na umór - powiedziała Luna, po czym objęła skrzydłem zieloną klacz.

- Alkohol nie umiera, ogiery a i owszem! - wykrzyknęła pijana siostra.

- Tak straszliwie mi wstyd za moją siostrę "Drunklestie" zawsze jej odbija po alkoholu... Mam nadzieję, że pani jej wybaczy - powiedziała czerwona ze wstydu Luna.

- Oczywiście księżniczko - powiedziała zaskoczona, tym jak miła jest "pani nocy", gdyż z opowieści słyszała, że jest zgorzkniałą, samotną i ekscentryczną księżniczką, jednym słowem "tą gorszą".

- Proszę mów mi Luna, będzie nam łatwiej razem pracować, jeżeli będziemy się do siebie zwracać na „ty”.

- Dobrze księż... Luna.

Luna tylko lekko się uśmiechnęła i powiedziała:

- Wiem, wiem trzeba się do tego przyzwyczaić, a teraz Solve trzymaj się mnie mocno przeteleportuję nas do Bergton.

Sala tronowa zajaśniała białym światłem i pozostało w niej tylko czterech gwardzistów i pijana monarchini.

- Już odchodzisz? Nawet się ze mną nie napiła. Wielka mi siostra... - powiedziała nie wiadomo do kogo Celestia.

- Musisz zawiesić swoją działalność, przynajmniej do czasu jak sprawa ucichnie. Podobno sama księżniczka Luna zajęła się sprawą. Plotki głoszą, że nawet współpracuje ze sławną panią

detektyw Solve, co jest jeszcze gorszą wiadomością... No cóż pozostaje nam siedzieć cicho i zacierać ślady. - powiedział Firm wzdychając po zakończeniu wypowiedzi.

Blend tylko skinął głową na znak zgody i powrócił do picia stojącej przed nim herbaty.

- A tak przy okazji zabieg przeszczepu płuc wykonywany przez naszych kolegów po fachu powiódł się. Uratowałeś kolejnego kuca w potrzebie Blend.

Mamy tu akta dotyczące wszystkich trzech przypuszczalnych ofiar "Rzeźnika z Bergton" - powiedziała z entuzjazmem Solve

- dobrze pozwolę ci teraz w spokoju się w nie wczytać, nie będę ci przeszkadzać - powiedziała Luna zostawiając Solve samą w jednym z pokoi posterunku policji w Bergton, którego wystrój jednoznacznie wskazywał na prowadzenie inwestygacji w bardzo poważnej sprawie. Na samym środku stał ogromny prostokątny stół cały zakryty setkami z pozoru ułożonymi bezładnie stronicami akt sprawy, przy nim 14 krzeseł, jednak tylko jedno z nich było teraz zajęte, ponieważ zielona klacz poprosiła resztę załogi o chwilę spokoju, podczas, gdy ona będzie zapoznawać się ze sprawą. Na jednej ze ścian ulokowanej na wprost klaczy znajdowała się wielka mapa Bergton i okolic, na której pinezkami zaznaczone były miejsca morderstw. Pinezki były połączone sznurkami z innymi pinezkami oraz ze zdjęciami znajdującymi się wokół mapy, ponadto w obszarach morderstw były zaznaczone miejsca zebranych dowodów oraz narysowane były okręgi, które w niektórych miejscach łączyły się.

Luna korzystając z tego, że ma kilka godzin zanim Solve zapozna się ze sprawą poszła do jednego ze sklepów AGD/RTV znajdującego się w jednym z bergtońskich centrów handlowych. Usiadła przy jednym z ustawionych tam dla klientów komputerów.

Luna z uśmiechem na ustach w trybie survival zabijała hordy changelingów swoim tęczowym karabinem. W końcu życie spadło do zera. Jej uśmiech znacznie się poszerzył, gdyż tablica wyników wyświetlała gracza „Luna” jako tego z najwyższym wynikiem. Rozejrzała się dookoła i zobaczyła tłum gapiów, który dokładnie w tym samym momencie, gdy ta się rozejrzała uklonili się księżniczce. Luna poczuła się niezręcznie spojrzała na zegarek znajdujący w prawym dolnym rogu ekranu komputera. Siedziała tu 3 godziny! Ku ogólnemu zdziwieniu po krótkotrwałym białym błysku, obiekt ich uwielbienia zniknął. Luna teleportowała się wprost do posterunku policji. Myślała, że spóźni się na zebranie. Ochłonęła słysząc od członków grupy operacyjnej zajmującej się sprawą, że panna Solve wyszła na miasto w celu zebrania większej ilości wiadomości dotyczących sprawy. Luna spokojnie usiadła na jednym z czternastu krzeseł i w ciszy oczekiwała na zieloną klacz.

Zdyszana Solve wreszcie przybyła na posterunek policji przynosząc ze sobą całkiem sporą stertę dokumentów. Usiadła na jedynym wolnym krześle i przez chwile łapczywie łapała oddechy. Po chwili jej oddech ustabilizował się. Klacz wstała z krzesła podeszła do mapy i zaczęła przemówienie:

- Na początek chciałabym podziękować miejscowej policji. Wasze akta sprawy były przygotowane naprawdę rzetelnie. Jednak można z nich wyczytać że nie macie doświadczenia w wykrywaniu morderców, wcale się nie dziwie Equestria jest spokojnym miejscem, a teoria zawarta w książkach nie wystarczy... Mimo to zgromadzone przez was dane naprawdę pomogły mi w szukaniu nowych wskazówek. W odniesieniu do pierwszej z ofiar w pełni zgadzam się z wnioskami przez was wysnutymi. Z pewnością było to przypadkowe zabójstwo, niezaplanowane, chaotycznie wykonane i tylko dlatego, że zdarzyło się w tak słabo uczęszczanym miejscu sprawca nie został pojmany. Dobrze przejdźmy teraz do dwóch ostatnich ofiar. Pomimo faktu, że drugie zabójstwo odbyło się prawie w centrum waszej metropolii, nie było żadnych świadków, a ciało zostało zauważone dopiero po tygodniu, gdy zaczęło śmierdzieć z powodu rozkładu. Z pewnością poczynania zabójcy były przez niego dokładnie przemyślane. Trzecie zabójstwo najmniej zamieszkała okolica Bergton przypadek? Chyba nie! Na szczęście ciało zostało szybko odnalezione bo było zawieszona na średnio uczęszczanej podczas dnia drodze... Ale znów można stwierdzić, że morderca zaplanował całe przedsięwzięcie. Postanowiłam więc przyrzeć się bliżej właśnie tym dwóm ostatnim morderstwom. Detektyw musi być wszechstronnie wykształcony. Podczas jednej z śledztwai zmuszona byłam do zapoznania się z zagadnieniami dotyczącymi medycyny, co po wczytaniu się w wasze raporty pozwoliło mi zaobserwować coś dziwnego. W przypadku dwóch ostatnich ofiar, można śmiało powiedzieć, że wnętrzności nie zostały dobrze potraktowane. Zauważyłam jednak brak niektórych z nich. W pierwszym przypadku brakowało serca, w drugim płuc. Podczas wizyty w kostnicy mogłam stwierdzić, że organy których brakowało nie były potraktowane jak reszta wnętrzności. Były one starannie wydobyte, wręcz z taką dokładnością, jakby robił to jakiś chirurg! Pobiegłam do miejscowego szpitala i zażądałam dokumentów dotyczących personelu oraz zabiegów przeprowadzanych w szpitalu. Oczywiście nie wydano mi ich. Zauważyłam jednak, że na stole, przy którym siedziała szpitalna sekretarka leżała dzisiejsza gazeta, a w niej zdjęcie przedstawiające mnie i księżniczkę Lune.

- Mówiłam ci już. Możesz się do mnie zwracać na „ty” - wtrącił alikorn.

- Ach tak - kontynuowała Solve. - Wiec jak juz mówiłam zdjęcie przedstawiało mnie i Lune, więc pokazując zdjęcie sekretarce i powołując się na sprawę wagi państwowej od razu otrzymałam potrzebne mi dokumenty. Przybiegłam, tu jak najszybciej mogłam, żeby móc się w nie wczytać.

Nastąpiła absolutna cisza. Słyszeć było tylko dźwięk przekładanych przez Solve dokumentów. Po jakiś piętnastu minutach na twarzy zielonej klaczy zagościł szczerzy szeroki uśmiech i po chwili powiedziała:

- Panie i panowie chyba mam czterech nowych podejrzanych.

W sali zapanował wszechobecny hałas, każdy na swój sposób i w tym samym momencie pytał kim mogą być nowi podejrzani.

- Kochani uspokójcie się to wam powiem!

Wszelkie dźwięki stopniowo ucichły umożliwiając Solve kontynuowanie wypowiedzi:

- Niecały tydzień temu trzecia ofiara, starannie usunięte płuca, dzień później w banku tkanek i narządów pojawiły się płuca gotowe do przeszczepu... Trzy miesiące temu druga ofiara to samo, tylko że z sercem przypadek? Nie sądzę! Oczywiście dokumenty zostały starannie podrobione i nic nie wskazuje, że organy pochodzą od ofiar, lecz dokładnie takie same organy w takim odstępie czasu wielce podejrzane... Na dokumentach dotyczących tych przeszczepów znalazłam cztery nazwiska chirurgów - przewertowałam jeszcze raz dokumenty ze szpitala. - Poza tym w tym szpitalu i tak jest ich tylko czterech.

- Będę potrzebowała twojej pomocy księż... to znaczy Luno. Wciąż nie mogę się przyzwycząić wybaczyć - Solve uśmiechnęła się i kontynuowała. – Z uwagi na to, że nie mamy żadnych dowodów, które moglibyśmy powiązać z podejrzanymi, będziemy musieli złapać mordercę na gorącym uczynku, a do tego potrzebna mi będzie pomoc w postaci przydzielenia czterech jednorożców z NTSJ, aby śledzili naszych podejrzanych.

Luna słysząc skrót, który nie powinien być znany dla nikogo poza księżniczkami oraz garstki członków samych „Niewidzialnych Tajnych Służb Jednorożcowych” zareagowała powstając ze swojego krzesła i mówiąc:

- Skąd... Z resztą nieważne. Proszę cały zespół oprócz Solve o opuszczenie sali, chcę zamienić parę słów z naszą panią detektyw.

Dwanaście kucy opuściło pokój, w którym została tylko Luna i Solve.

- Korzystałam już z usług tajnych służb, gdy byłaś na księżycu, stąd wiem o ich istnieniu. Nie martw się tajemnica jest ze mną bezpieczna.

- Dobrze przydzielę ci czterech agentów.

- W sumie nie mam już nic więcej do powiedzenia w tej sprawie. Możesz zająć się swoimi sprawami, powiadomię resztę załogi, że zebranie się skończyło.

Kilka godzin później do Solve zgłosiły się cztery jednorożce, którym ta wydała dyspozycje śledzenia chirurgów oraz składania raportów co tydzień lub/i gdy wydarzy się coś podejrzanego, a w przypadku, gdy istniało podejrzenie, że śledzony kuc może kogoś skrzywdzić mieli to bezpośrednio zgłosić Lunie. Pozostało już tylko cierpliwie czekać i złapać mordercę na gorącym

uczynku.

Dwa miesiące później Blenda znów zaczęły nawiedzać koszmary. Tym razem postanowił nie mówić o tym przyjacielowi. Wiedział, że ten go zgani i każe nie robić głupstw w czasie, gdy najlepszy zespół kucy pracuje nad pojmaniem niesławnego "Rzeźnika z Bergton".

Po kilku nieprzespanych nocach Blend zdecydował, że już najwyższy czas na kolejne losowanie. Tym razem zachowywał najwyższą ostrożność. Po tym jak dwa miesiące temu ktoś powołując się na sprawy państwowe zażądał wydania dokumentów potrzebnych do śledztwa nie chciał, aby ktoś się dowiedział, że grzebie w archiwum. Nie chciał też, żeby Firm dowiedział się, że jego przyjaciel za jego plecami planuje kolejne morderstwo.

Blend dotarł do archiwum zupełnie niezauważony, przynajmniej tak mu się wydawało, gdyż od ostatnich dwóch miesięcy każdy jego krok był śledzony przez jednorożca z NTSJ.

Blend wyciągnął z pudła jedną z karteczek, na której był numerteczki kolejnego "szczęśliwca". Los wskazał na żółtego pegaza z ciastem dyniowo-melonowym jako Cutie Mark. W zasadzie można powiedzieć, że był to kuc ziemny, gdyż skrzydła nie były w stanie unieść otyłego właściciela, a nawet jakby próbował to zrobić to nadciśnienie, miażdżycy i ciężko pracujące otłuszczone serce zmusiłoby go do zaprzestania tego typu prób. Jakimś cudem jego nerki nie były, ani otłuszczone, ani zniszczone, więc perspektywa uratowania życia dwóm kucom w potrzebie wywołała na ustach złocistobrzązowego kuca uśmiech.

Los zdecydował teraz zostało mi poobserwować moją otyłą ofiarę i znaleźć odpowiedni moment w jego planu dnia na skrócenie jego męczącego życia, pomyślał Blend, po czym wyszedł ze szpitalnego archiwum, aby wrócić do swoich obowiązków w szpitalu.

Jednorożec oglądający losowanie zaprzestał rzucania zaklęcia niewidzialności, podszedł do jednej z półek archiwum i zabrał z niej folder z danymi pacjenta.

- Po prostu wspaniale. Będę musiał napisać kolejny raport... - burknął pod nosem, po czym niezauważony przez nikogo wyszedł ze szpitala trzymając dokumenty w zębach i obmyślając treść raportu.

Jednorożec złożył raport wraz z pozyskanymi dokumentami w ręce Solve i wrócił do szpitala, aby dalej śledzić przypisanego mu chirurga.

Blend wyszedł ze szpitala i udał się pod adres, który spisał z dokumentów pacjenta. Na miejscu zobaczył otyłą postać podczas jedzenia kolacji. Na szczęście zapasy jedzenia pegaza powoli

się kończyły, co zmusiło go do ruszenia się z domu w kierunku pobliskiej sieciowej piekarnio-cukierni, której był stałym klientem. Gdy żółty pegaz wyszedł z piekarnio-cukierni i udał się do domu, aby kontynuować kolację Blend wszedł do piekarnio-cukierni i podając się za przedstawiciela zarządu sieci "Łasuch", do której należał owy zakład piekarniczo-cukierniczy pod pretekstem pisania broszurki o najwierniejszych zadowolonych klientów promującej sieć zażądał informacji na temat takich osób. Ekspedientka zgodnie z przewidywaniami Blenda opowiedziała mu o interesującym go żółtym pegazie. Spośród potoku słów na temat otyłej ofiary złocistobrazowy kuc wyłapał interesującą go wiadomość. Codziennie piekarnio-cukiernia specjalnie dla stałego klienta piekła ciasto dyniowo-melonowe, które ten codziennie dokładnie w południe kupował. Blend był z tego powodu bardzo szczęśliwy znowu miał kolejną ofiarę podaną na tacy. Zostało mu poczekać do jutra, aby móc zainicjować swój plan.

Nazajutrz około godziny 11 Blend wychodził ze szpitala, aby zrealizować ukartowany wczoraj plan. Przy drzwiach wpadła na niego zielona klacz, której wzrok zasłoniły trzymane przez nią w zębach dokumenty.

- Przepraszam - powiedziała Solve.

- Nie ma za co, ale wybaczy pani nie mam teraz czasu muszę iść - powiedział Blend podnosząc najszybciej jak mógł rozrzucone przez klacz dokumenty. Zwrócił je właścicielce nie zwracając uwagi na ich treść, po czym wybiegł ze szpitala.

Zielona klacz podeszła do Firma prosząc o ekspertyzę dotyczącą przyniesionych przez nią dokumentów. Konkretnie interesowała ją przydatność organów pacjenta do transplantacji.

Skurwysyn za moimi plecami, pomyślał zdenerwowany, lecz nie okazujący tego klaczy Firm.

Platynowy kuc nie umiał kłamać, więc powiedział prawdę:

- Nerki się nadają reszta jest tak otluszczona, że dziwię się, że ten kuc w ogóle żyje...

- Dziękuję za ekspertyzę doktorze - powiedziała Solve.

Firm spokojnie czekał aż zniknie z zasięgu wzroku zielonej klaczy, po czym wyrwał z miejsca jak szalony. Domyślał się, że nie mają żadnych dowodów i chcą złapać Blenda na gorącym uczynku, szukał więc swojego złocistobrazowego przyjaciela, aby powstrzymać go przed popełnieniem największego błędu w życiu. Nie znalazł go w szpitalu, spytał więc klacze z recepcji, czy nie widziały Blenda. Odpowiedziały mu, że właśnie wyszedł. Firm pobiegł do uniwersytetu medycznego. Blenda tam też nie było. Później udał się do jego mieszkania. Drzwi były zamknięte, a przez okna nie zobaczył niczego, co wskazywałoby na obecność właściciela w mieszkaniu. Zdyszany Firm usiadł przy drzwiach domu przyjaciela i powiedział do siebie:

- Ty kretynie. Coś ty najlepszego zrobił?

Blend udał się do piekarnio-cukierni, aby niepostrzeżenie ukraść stamtąd dyniowo-melonowe ciasto przygotowane specjalnie dla stałego klienta. Po czym ustawił je w jednym z pobliskich zaułków. Nic do niego nie dodawał używanie trucizny uznawał za barbarzyństwo, gdyż zazwyczaj oznaczało to śmierć w cierpieniach, zresztą sam na wykładach z toksykologii tłumaczył studentom działanie niektórych z nich. Ciasto miało służyć tylko jako dystrakcja umożliwiająca zadanie śmiertelnego ciosu nożem. Niewidzialny jednorożec zauważył dziwne zachowanie kuca oraz znajdujący się w posiadaniu Blenda nóż. W przypadkach, gdy istniało podejrzenie, że śledzony kuc mógł kogoś skrzywdzić jednorożec miał rozkaz meldować to bezpośrednio do księżniczki Luny, więc dokładnie to zrobił.

Żółty pegaz wyszedł z piekarnio-cukierni oburzony brakiem jego ulubionego ciasta dyniowo-melonowego. Nagle poczuł znajomy zapach, niewiele myśląc podążył w jego stronę i znalazł swój ulubiony przysmak leżący na środku zaułku. Podeszedł do ciasta i rozejrzał się dookoła. Nie zauważył nic podejrzanego, więc pochylił się nad przysmakiem i zaczął go jeść.

Złocistobrązowy kuc bezgłośnie zbliżał się do ofiary z nożem w zębach. Nagle poczuł ból w plecach, a jego ciało zaczęło się unosić w powietrze. Zanim zdążył się zorientować co się stało zobaczył biały blask i zniknął.

Żółty pegaz także zauważył to zjawisko świetlne, więc podniósł głowę i rozglądnął się dookoła, jednak nie zauważył niczego dziwnego i spokojnie wrócił do jedzenia ciasta. Gdy skończył posiłek zrobił parę kroków i poczuł straszliwy ból w piersi. Zdążył tylko złapać się za serce, po czym upadł na ziemię i pozostał w bezruchu - umarł na zawał.

Pierwszym co zobaczył Blend po białym blasku był ogród obok zamku w Canterlot, który znał tylko z pocztówki wysłanej mu przez znajomego z wakacji, gdyż sam nigdy nie był w stolicy. Złocistobrązowy kuc podniósł głowę i spojrzał za siebie. Zobaczył księżniczkę Lune, która była wgryziona w jego plecy. Przypomniawszy sobie, że wisi w powietrzu niewiele myśląc zaczął machać kopytami jak szalony, żeby wyrwać się Lunie, co było głupim pomysłem, ponieważ upadek z takiej wysokości z pewnością nie skończyłby się dla niego dobrze. Luna wgryzła się jeszcze głębiej w plecy Blenda wywołując u niego jęk bólu i zaczęła pikować jak najszybciej umie. Tuż przed ziemią puściła złocistobrązowego kuca, który z wielkim impetem uderzył o ziemię. Siła uderzenia była tak wielka, że połamała mu cztery żebra i poobijała cały bok, na który upadł.

- Czemu to zrobiłaś? Ja tylko im pomagałem – powiedział Blend przytłumionym głosem z powodu trudności z oddychaniem.

- Zamknij się potworze! - krzyknęła Luna, po czym kopnęła leżącego na ziemi kuca łamiąc mu kolejne żebro. - Masz szczęście, że nie jestem takim samym potworem jak ty, pozwolę ci żyć.

- I to będzie twój największy błąd w życiu...

Luna ponownie kopnęła leżącego kuca, tym razem w głowę. Ten jęknął z bólu i zemdłał.

Gdy Blend obudził się zauważył, że leży w szpitalu. Był podłączony do kroplówki i przykuty do łóżka. Bok, na który upadł oraz klatka piersiowa wciąż bolały, lecz żebra były już nastawione, a tułów kuca był zagipsowany. Chwilę potem zauważył czterech gwardzistów, którzy pilnowali, aby groźny morderca nie zbiegł.

Luna przyszła w odwiedziny do Blenda, powiedzieć mu, że po wyzdrowieniu czeka na niego sprawiedliwy proces, ale w jego sytuacji nie ma co liczyć na łagodniejszy wyrok niż dożywocie.

Po dwóch miesiącach stan zdrowia Blenda pozwalał mu na wzięcie udziału w procesie. Gwardziści przetransportowali zakutego w łańcuchy ograniczające możliwość ruchu kuca do gmachu sądu. Proces był formalnością, już w pierwszej rozprawie padł wyrok dożywocia bez możliwości warunkowego zwolnienia. obrońca Blenda powiedział mu, że nie ma sensu odwoływać się od tego wyroku, gdyż każda instancja powtórzy wyrok.

Blend został odtransportowany do canterlockiego więzienia, gdzie został osadzony w osobnej celi. Gdy Blend podczas spacerów więziennych przechadzał się po spacerniaku kuce schodziły mu z drogi i trzęsły się ze strachu. Wszyscy oprócz jednego starego ziemnego kuca o białej jak mąka sierści, siwych włosach i chlebem jako Cutie Mark. Starzec też był mordercą. Była to jedyna osoba, z którą Blend mógł porozmawiać. Podczas jednej z pogawędek złocistobrazowy kuc opowiedział o swoich morderstwach. Biały kuc odwdzieczył się tym samym. Zabił tylko jednego kuca, urzędnika państwowego. Został skazany na 25 lat pozbawienia wolności, co w jego wieku oznaczało to samo co dożywocie. Owy urzędnik domagał się podatku od darowanego chleba. Rodzinna piekarnia białego kuca przez pięć lat obdarowywała niesprzedanym chlebem jedną z podstawówek znajdującej się w nękanie głodem biednej dzielnicy Canterlotu. Urząd skarbowy się o tym dowiedział i zażądał zapłacenia astronomicznego podatku. Rodzinna piekarnia nie posiadała takiej ilości pieniędzy. Sfrustrowany kuc zamordował domagającego się pieniędzy urzędnika no i trafił do więzienia... W tej historii nie było happyendu. Po pierwszym urzędniku przyszedł drugi zajął piekarnię i wyprzedał jej majątek. Rodzina białego kuca mieszka teraz w biednej dzielnicy Canterlotu, w tej

samej którą niegdyś obdarowywała. Po usłyszeniu tej historii w Blendzie coś się zagotowało i przysiągł białemu kucowi, że się za niego zemści karząc księżniczki, które ustanowiły chore prawo. Zresztą i tak miał już do załatwienia sprawę z Luną.

Kolejne siedem miesięcy upłynęły Blendowi na opracowywaniu planu ucieczki i przygotowywaniu broni.

Nadszedł wreszcie dzień odpowiedni na realizację planu. 21 czerwca, dzień, w którym świętowano Summer Sun Celebration. W tym dniu część kucy z personelu więziennego wzięło sobie wolne, aby uczestniczyć w celebracji. Blend wykorzystał to, aby ułatwić sobie ucieczkę. Podczas spaceru wyjął konstruowaną przez wiele miesięcy broń. Były to liczne zaostrzone przez Blenda kawałki metalu osadzone na długiej nóżce krzesła. Swoją bronią zabił jednego ze strażników więziennych i zabrał mu klucze. Po przemierzeniu kilku prowadzących do wolności więziennych „drzwi” wykonanych z krat i mając przed sobą jeszcze kilka z nich napotkał na przeszkodę w postaci całego personelu więziennego, który w tym dniu pozostał w pracy. Dwa jednorożce, dwa kuce ziemne oraz cztery pegazy.

Widząc jak byli uzbrojeni Blend tylko się uśmiechnął. Miał wyraźną przewagę jego broń była ostra i długa, strażnicy byli uzbrojeni tylko w krótkie metalowe pałki, poza tym nie byli mordercami tak jak on. Wyraźnie było widać, że pomimo przewagi liczebnej boją się go. Blend zaczął masakrę od jednorożców, gdyż stanowiły one największe zagrożenie - umiały czarować. Później unieruchomił pegazy uszkadzając im skrzydła, żeby nie uciekły. Na koniec zajął się pozbawieniem życia pozostałych przy nim kucy. Po chwili zdyszany czerwony od spływającej z niego krwi z nielicznymi prześwitami złocistobrazowej sierści kuc stał nad truchłami strażników więziennych. Nie oszczędził nikogo, gdyż nie chciał, aby księżniczki się o tym wszystkim dowiedziały, przynajmniej nie dziś. Miał jeszcze plany na dzisiaj.

Kilka godzin zajęło Blendowi oczyszczenie powierzchni swojego ciała z zaschniętej krwi. Gdy był już czysty udał się do jednego z canterlockich szpitali. Jak to w szpitalach personel był tak zabiegany, że nawet nie zauważył jak Blend "pożyczył" kilka rzeczy ze szpitala. Po spakowaniu potrzebnych mu rzeczy złocistobrazowy kuc udał się wprost do zamku księżniczek. Luny w nim nie było, gdyż od jej powrotu to ona przejęła obowiązek uczestniczenia w uroczystościach, co miało na celu poprawienie jej wizerunku poszarganego dwa lata temu przez Nightmare Moon. Nieobecność Luny nie przeszkadzała Blendowi to nie ona była jego celem.

Dwóch gwardzystów zatrzymało Blenda przed wejściem do pałacu. Ziemny kuc tylko się uśmiechnął i wbił w obu strażników dwa noże jednocześnie. Po chwili gwardziści opadli na ziemię i pogrążyli się w wiecznym śnie. Blend zaciągnął ich ciała za drzwi, aby trupy nie były widoczne z podwórka. Korytarz odchodzący od drzwi prowadził do okazałej pustej sali, do

której Blend zaciągnął ciała i zawiesił na linie pod sufitem. Drugi koniec liny przywiązał do jednej z kolumn znajdujących się w sali. Blend wyszedł z pałacu i dając każdemu z trzech napotkanych żrebaków po dwie monety nakłonił je do wejścia do pałacu, aby ci zrzucając czymś w gwardzistów zwrócić na siebie uwagę. Blend schował się za kolumną, do której przywiązał linę. Żrebaki spełniły swoją część umowy i zgodnie z oczekiwaniami gwardziści pobiegli za uciekającymi żrebakami. Gdy żrebaki wybiegły z sali Blend przeciął linę, a ciała zabitych gwardzistów opadły na ziemię. Blend schował się za uchylonymi drzwiami prowadzącymi do sali. Gwardziści goniący żrebaki zaprzestali dalszej gonitwy, gdy zauważyli trupy kolegów po fachu. Jeden z nich pobiegł po Celestię. Po chwili sala była wypełniona wszystkimi gwardzistami znajdującymi się w zamku, chwilę później sama księżniczka też się tam pojawiła. Blend wykorzystując to, że wszyscy są zajęci wyjaśnianiem sprawy zakradł się do sypialni Celestii i schował się pod jej łóżkiem. Blend przez kilka godzin cierpliwie leżał pod łóżkiem, aż nastąpiła noc. W końcu Celestia położyła się na łóżku. Blend dla pewności poczekał jeszcze trzy godziny, aby mieć pewność, że Celestia zasnęła. Blend wyszedł z ukrycia i zobaczył słodko śpiącą białą księżniczkę kurczowo przytulającą wykonanego przez siebie pluszaka. Pluszak przypominał Lunę, a raczej „potwora Frankensteina” przypominającego Lune, gdyż na pierwszy rzut oka można było zauważyć, że pluszak był wielokrotnie zszywany i był bardzo stary. Celestia wykonała go z tęsknoty jakieś 900 lat po tym, jak wysłała swoją siostrę na księżyc. Po jej powrocie wciąż z nim spała teraz już bardziej z przyzwyczajenia, niż z tęsknoty. Blend wyjął z torby "pożyczoną" ze szpitala strzykawkę i środek znieczulający. Nabrał płynu do strzykawki i wbił ją w kręgosłup białego alikorna. W ten sposób wywołując u niego znieczulenie miejscowe paraliżujące od szyi w dół, lecz wciąż pozostawiające przytomność. Blend zakneblował usta Celestii i wyjął piłę do kości. Zaczął przecinać jedyne zagrożenie – róg. Celestia poczuła ból, gdyż róg znajdował się na nie objętej znieczuleniem głowie i obudziła się. Próbowała się poruszyć, ale nie mogła, próbowała użyć magii, lecz poczuła tylko ból. Blend wskoczył na łóżko bezradnej księżniczki ukazując jej swoje oblicze.

- Witam księżniczko. Bardzo mi przykro, że musisz umrzeć, ale nie znam lepszego sposobu, aby wyrównać rachunki z twoją siostrą. Zabicie jej z pewnością sprawiłoby jej mniej bólu niż utrata ukochanej siostrzyczki nie sądzisz?? Najpierw zniszczę ją mentalnie, później odbiorę jej życie - Celestia próbowała krzyczeć, lecz z zakneblowanych ust wydobywał się tylko bełkot. - Och Celestio nie ma się co denerwować niczego nie poczujesz, zafundowałem ci znieczulenie miejscowe. Śmierć będzie szybka i bezbolesna - po wypowiedzeniu tych słów wbił odcięty róg wprost w serce ciągle "krzyczącej" Celestii. Jej oczy w akcie paniki najpierw szybko się poruszały, aby w końcu zatrzymać się w bezruchu. Blend nie zamknął jej powiek zostawiając tę nieprzyjemność Lunie. Złocistobrązowy kuc wyjął skalpel, przeciął klatkę piersiową Celestii, wyciągnął jej serce, przygotował ciało, tak aby Luna widząc je postradała zmysły i ustawił Celestię tak, żeby ktoś, kto stoi przy drzwiach wejściowych do sypialni myślał, że biały alikorn najzwyczajniej w świecie śpi. Na koniec napisał krwią Celestii krótką wiadomość dla Luny na kartce, którą położył pod kołdrą przy ciele pani słońca.

Nazajutrz Luna zaniepokojona tym, że pomimo rannej pory słońce jeszcze nie znajdowało się na swoim miejscu weszła do sypialni siostry i zobaczyła, że ta sobie słodko śpi.

- Celcuś, kochanieńka czas wstawać - powiedziała przemiłym głosem Luna.

Nie było żadnej reakcji ze strony Celesti, więc granatowy alikorn ciągle miłym, lecz tym razem donośniejszym głosem powiedział:

- Siostrzyczko wstawaj, koniec leniuchowania!

Ponownie brak reakcji.

Luna zdecydowała się podejść do siostry. Gdy nieco się do niej zbliżała jej uwagę przykuła czerwona barwa pościeli po drugiej stronie łóżka. Przerażona Luna odkryła koldrę. Gdy zobaczyła swoją siostrę jej serce zamarło. Celestia przytulała swoje serce. Jej klatka piersiowa była rozcięta, a w miejscu, gdzie niegdyś znajdowało się serce znajdował się przebity białym rogiem pluszak Luny-potwora Frankensteina. Luna spojrzała na twarz siostry. Róg był wycięty, a od dziury po rogu rozchodziły się dwie ścieżki zaschniętych płynów - krwi i płynu ze szpiku kostnego. Oczy Celesti były wciąż otwarte i zatrzymane w desperackim spojrzeniu, który przeraziłoby każdego. Luna zamknęła powieki siostry. Obok jej ciała zauważyła kartkę papieru. Na kartce widniał napisany krwią napis o treści:

"Pozdrowienia od Rzeźnika z Bergton"

Serce Luny zaczęło pompować krew w nieprawdopodobnej ilości. Luna dyszała ze złości. Teleportowała się na skalne pustkowia, aby wyładować złość. Zaczęła krzyczeć jak najgłośniej umie. Wydawała ciągnący się w nieskończoność jednostajny dźwięk pełny bólu, złości i cierpienia.

Jej ciało uniosło się w powietrzu bez użycia skrzydeł i po chwili zostało otoczone okrągłą granatową magiczną poświatą, od której rozchodziły się wyładowania elektryczne. Gleba znajdująca się w obrębie poświaty stopniała. Jakieś pięć sekund później poświata skoncentrowała się wokół ciała wciąż krzyczącej Luny, która na chwilę przestała krzyczeć, aby po chwili wydać z siebie inaczej brzmiący znacznie głośniejszy i złowrogi okrzyk, po którym pojawiła się nova czystej energii, niszcząca wszystko w obrębie czterech kilometrów. Luna wreszcie przestała krzyczeć i wyczerpana opadła na stopioną glebę tuż przed nią tworząc pod sobą ochronną magiczną powłoczkę. Z jej oczu wydobywały się stróżki błękitnej cieczy, która spadając na roztopioną glebę powodowała zastygnięcie lawy. Luna leżała i łkała jeszcze przez kolejne pół godziny.

Po kilkugodzinnym patrzeniu się za okno jednego z equestriańskich pociągów Blend wreszcie wrócił do swojego ukochanego Bergton. Od razu udał się do swojego mieszkania. Pierwszym, co zrobił po powrocie do domu było wygodne rozłożenie swojego zadka na ławeczce znajdującej się przed pianinem i zagranie na nim skomponowanej przez siebie wesołej melodyjki.

Po zagraniu jeszcze paru utworów wreszcie wyrwał się z transu. I podszedł do lodówki. Po jej otwarciu zauważył, że co prawda jest ona pełna, lecz wszystko co się w niej znajdowało było spleśniałe. Wrzucił więc zawartość lodówki do plastikowej torby na śmieci i wyszedł z mieszkania w celu wyrzucenia śmieci oraz zakupienia nowych towarów spożywczych.

Złocistobrazowy kuc wszedł do ciasnej sieci alejek pomiędzy budynkami mieszkalnymi, w które znajdowały się kontenery na śmieci. Nagle usłyszał przeraźliwy krzyk dochodzący gdzieś z góry:

- Złapać go i zabić!

Źródłem krzyku była Luna ubrana w bojową zbroję. Towarzyszyło jej czterech gwardzistów pegazów. Cała piątka zleciała na ziemię i weszła w ciasne uliczki. Blend wbiegł w jedną z jeszcze ciaśniejszych uliczek odchodzących od tej głównej. Na szczęście miał przy sobie "pożyczony" z canterlockiego szpitala sprzęt. Luna i gwardziści postanowili, że się rozdziela, żeby łatwiej było im znaleźć złocistobrazowego kuca. Był to wielki błąd, gdyż żyjący tu od dłuższego czasu Blend znał sieć tych uliczek jak własną kieszeń. Pierwszego gwardzistę walnął w głowę kamieniem, co sprawiło, że ten stracił przytomność. Blend zamaskował jego ciało kartonami znajdującymi się w pobliskiej uliczce. Drugiego gwardzistę potraktował chloroformem, po zemdleniu został zaciągnięty do ślepej uliczki. Widząc kolejnego gwardzistę Blend wyjął z torby zakrwawiony skalpel. Ten sam, którym zabił białego alikorna. Przeciął nim oba końce paska, na którym była zawieszona jego torba i zadusił gwardzistę tym pasem. Zawiesił jego ciało na drabinie jednej ze studzienek włączonych kanalizacji sanitarnej i zamknął włącz. Czwartemu gwardziście poderżnął gardło i wrzucił jego ciało do jednego z kontenerów na śmieci, aby nie zabrudził uliczki krwią. Została tylko Luna i on. Blend wreszcie znalazł Lunę i zaczął się do niej zbliżać. Gdy był już dostatecznie blisko, żeby wzrok był w stanie zauważyć szczegóły Blend przyjrzał się jej zbroi. Była to lekka płytowa zbroja, lecz na tyle gruba, że bezpośredni atak skalpelem, który Blend trzymał w zębach zakończyłby się niepowodzeniem. Złocistobrazowy kuc zauważył jednak pewien słaby punkt w zbroi. Była ona zawiązywana od dołu, gdyż niemożliwym byłoby jej założenie, gdyby była skonstruowana jako jedna całość. Aby zabić Lune Blend musiał ją przewrócić i wbić skalpel w słaby punkt jej zbroi. Blend powoli i bezgłośnie zbliżał się do granatowego alikorna. Jego celem było osiągnięcie takiej odległości, aby po krótkiej szarży móc ją przewrócić i zabić. W końcu zbliżył się na wystarczającą odległość. Rozległ się dźwięk stukających o utwardzoną ziemię kopyt. Po chwili można było

usłyszeć odgłos padającego na ziemię ciała, wbijanego w nie ostrego narzędzia, głośny krzyk umierającego kuca i odgłos padającego na ziemię noża.

- Przepraszam - powiedział platynowy kuc, który stał nad truchłem swojego najlepszego przyjaciela. Firm rozplakał się i ze łzami w oczach kontynuował monolog. - Nie było innego wyjścia, wymknąłeś się spod kontroli. Tak straszliwie mi przykro, że właśnie tak się to musiało skończyć - platynowy kuc zamknął powieki przyjaciela, gdyż nie mógł znieść wpatrujących się w niego martwych oczu, po czym podniósł głowę i patrząc w stronę zaskoczonej Luny kontynuował wypowiedź. - Ciebie również przepraszam.

- Mnie za co?! Przecież uratowałeś mi życie! - powiedziała Luna głosem w pełni wyrażającym jej zaskoczenie.

- Bo widzisz tak naprawdę to wszystko wydarzyło się z mojej winy...

- Nie rozumiem - tym razem głos Luny wyrażał zaskoczenie bliskie szaleństwu.

- To ja po pierwszym zabójstwie przedstawiłem Blendowi idee "większego dobra". Patrząc na skutki tej decyzji teraz mogę stwierdzić, że to był błąd. Powinienem być go wydać po pierwszym zabójstwie. Cholera przecież on sam tego chciał... Ale musisz mnie zrozumieć nie chciałem stracić przyjaciela. Tak naprawdę od początku nie wierzyłem w idee "większego dobra" takie coś nie istnieje. Zło zawsze jest złem. Nawet, gdy jesteśmy święcie przekonani, że czyniąc je czynimy tak naprawdę dobro. Wiem, że przeprosiny nie zwrócą ci siostry i nie zwrócą życia wszystkim innym ofiarom mojego przyjaciela, ale jeszcze raz cię przepraszam. Jestem temu wszystkiemu winny w takim samym stopniu jak Blend. I dobrowolnie poddam się stosownej karze.

- Nie obwiniaj się za czyny swojego przyjaciela, to nie twoja wina, przecież nie zmusiłeś go do tych czynów. Wiesz to już koniec tej historii Rzeźnik... to znaczy Blend nie żyje nie będzie już nowych ofiar. Pozostaje nam tylko pogodzić się ze swoimi stratami i spróbować normalnie żyć - powiedziała z początku normalnym, a pod koniec załamanym od tłumienia chęci płaczu głosem. Oboje stali przez chwile w zupełnej ciszy, aż Luna ponownie normalnym głosem kontynuowała wypowiedź. - Wiesz może pójdziemy na kolację i po niej odstresujemy się trochę? Ostatnio oboje wiele przeszliśmy no i w końcu uratowałeś mi życie.

W normalnej sytuacji Firm nigdy nie zgodziłby się na „jednorazową przygodę”, ale po stracie przyjaciela uznał, że naprawdę potrzebuje odskoczni i przystał na niemoralną propozycję rozładowania stresu. Po czym razem udali się w stronę jednej z bertońskich restauracji.

KONIEC